

## **Agora czy atrapa?**

**W maju czekają nas kolejne wybory do Parlamentu Europejskiego. Kampania wyborcza, niezależnie nawet od wydarzeń na Ukrainie, jak na razie ożywiła głównie politycznych komentatorów. Czy może to się zmienić?**

### **Bartłomiej Kozek**

Zainteresowanie wyborami europarlamentarnymi w Polsce wydaje się niewielkie. Potwierdzają to zresztą sondaże – o ile odbywające się na jesieni wybory samorządowe budzą wśród badanych przez CBOS największe emocje (55% ankietowanych uważa je za raczej lub bardzo ważne – to więcej nawet niż prezydenckie i parlamentarne), o tyle o znaczeniu wyborów do Parlamentu Europejskiego przekonanych jest raptem 36%.

Przełożenie się nawet i tej skromnej liczby na identyczną frekwencję pod koniec maja jest w praktyce niemożliwe – do tej pory frekwencja z wyborów na wybory zdążyła podnieść się o nieco ponad 3,5 punktu procentowego: z 20,9% w roku 2004 do 24,5% w 2009. Nawet, gdyby podobna dynamika wzrostu się utrzymała, co nie jest wcale takie pewne, do urn poszłoby mniej niż 30% uprawnionych do głosowania.

### **Stracony głos?**

Bruksela i Strasburg są daleko. Obrady Parlamentu Europejskiego nigdy nie były transmitowane przez telewizję, jak niegdyś posiedzenia Sejmu. Choć do opinii publicznej dochodzą słuchy, że w instytucjach unijnych powstaje znaczna część obowiązującego w Polsce prawa, politycy nie zachęcają do uważnego śledzenia ich poczynań.

Parlament Europejski zdaje się cierpieć z powodu czterech, nakładających się na siebie czynników. Po pierwsze, mimo stopniowego wzrostu jego politycznego znaczenia w kolejnych traktatach nadal nie do końca przypomina typowy parlament – brak mu chociażby tak ważnej instytucji jak inicjatywa legislacyjna, co poważnie utrudnia opozycji prezentowanie wyrazistych alternatyw dla polityki Komisji Europejskiej oraz rządów państw członkowskich.

Specyfika powstających często ad hoc sojuszy w PE również nie ułatwia sprawy. Mamy w nim do czynienia z bogatą mozaiką interesów narodowych, przeplatających się z różnorodnością ideową. Choć – jak pokazują chociażby analizy think-tanku Notre Europe – spójność frakcji europarlamentarnych (za wyjątkiem eurosceptyków oraz do pewnego stopnia również konserwatystów) jest całkiem spora, a w głosowaniach coraz częściej widać klarowanie się „bloków” innych niż wielka koalicja socjaldemokratów i chadeków (centrolewicowego w kwestiach światopoglądowych oraz centroprawicowego w ekonomicznych), nadal daleko tym układom do klarowności znanej z parlamentów krajowych.

Na te kwestie nakładają się w Polsce dodatkowe aspekty. Po jednej stronie liczyć możemy na narrację, sprowadzającą UE wyłącznie do kwestii finansowych, na dodatek rozumianych bardzo wąsko – jako „wyciskanie brukselki”, pozyskiwanie jak największych środków unijnych przy możliwie małej liczbie zobowiązań do realizowania określonej, wspólnotowej polityki etc. Nie ma tu miejsca na narrację o wspólnocie praw czy miejscu realizacji wielkich projektów cywilizacyjnych wykraczających poza granice jednego kraju. Liczy się kasa i jej spożytkowanie, przy czym skuteczność mierzy się kilometrami autostrad, a nie np. poprawą jakości życia. Czynnikiem, który w tej narracji ma owej jakości życia służyć, mogą być co najwyżej otwarte

granice, szczęściarzom umożliwiające spokojne podróżowanie na wakacje czy na wymianę studencką, reszcie zaś – wyjazd za pracą do innego kraju UE.

Po drugiej stronie mamy równie mało angażującą w projekt europejski narrację Unii jako miejscu zakazów i regulacji. Anegdotyczne przykłady regulowania krzywizny banana czy uznawania marchewki za owoc mają być dowodem na to, że UE to przestrzeń zagrożenia. Zagrożeniem mogą być zresztą nie tylko regulacje, ale wręcz przeciwnie – wolność. Prawo do aborcji czy małżeństwa homoseksualne mają być dowodem zgnilizny moralnej, z którą należy walczyć, nie zaś ją legitymizować. Przy odpowiednim nakręceniu tego typu uprzedzeń wszelkie dyskusje na temat zasadności tej czy innej regulacji (np. nieodpowiedniego wędzenia produktów, prowadzącego do wzrostu zagrożenia zachorowalnością na raka) czy deklaracje o tym, że Unia nie reguluje tego czy innego obszaru życia przypominają rzucanie grochem o ścianę.

Sęk w tym – i o tym w tych wyborach może przekonać się prawie cała Europa – że o ile ta pierwsza postawa demobilizuje do działania politycznego (po co bowiem głosować, skoro ufamy postpolitycznym technokratom?), o tyle druga często skutkuje wzrostem poparcia dla sił eurosceptycznych, kwestionujących dotychczasowy kurs Unii za pomocą żądania jej mniejszego czy większego demontażu.

### **To, co ważne**

Tymczasem w Parlamencie Europejskim dzieją się naprawdę ważne rzeczy. Komisja Europejska nie może zignorować głosowania przeciwko zaproponowanym przez nią inicjatywom – musi (i coraz częściej wchodzi) w procedurę negocjacji z PE w sprawie ich ostatecznego kształtu. Nie zawsze również zdanie Komisji i Parlamentu jest identyczne – wystarczy przywołać niedawną dyskusję nad przyszłością pakietu energetyczno-klimatycznego, w której Europarlament opowiedział się za bardziej ambitnymi celami niż Komisja w odniesieniu do redukcji emisji gazów cieplarnianych, udziału energetyki odnawialnej w miksie energetycznym UE czy działań na rzecz poprawy efektywności energetycznej do roku 2030.

Wystarczy zresztą spojrzeć na opublikowany przez Grupę Zielonych/Wolnego Sojuszu Europejskiego dokument, podsumowujący ich działania w kadencji 2009-2014, by zauważyć, jak wiele działo się przez minione pięć lat. Parlament Europejski wyrażał swoje zdanie m.in. w sprawie architektury ekonomicznej UE oraz strefy euro (słynne „dwupaki” i „sześciopaki”), działań na rzecz usprawnienia funkcjonowania unijnego systemu handlu emisjami gazów cieplarnianych (ETS), regulacji dotyczących wydobycia gazu łupkowego, wyraził także swój sprzeciw w sprawie ACTA.

Już te sprawy pokazują, że Europarlament zajmuje się czymś więcej niż mierzeniem krzywizny bananów i przemieszczaniem się z Brukseli do Strasburga i z powrotem. Wspomniane przed chwilą kwestie były również przedmiotem dyskusji w Polsce – dość przypomnieć głosowanie nad przyjęciem przez nasz kraj tak zwanego „paktu fiskalnego”.

W animacji wielu z tych dyskusji brali udział polscy europosłowie – tyle że najczęściej z pozycji dalekich od Zielonych w PE. Bogusław Sonik z PO walczył o to, by żadne regulacje ekologiczne nie zagroziły „polskim łupkom”. Konrad Szymański z PiS czy Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry aktywnie zwalczały już nawet nie ambitną politykę klimatyczną, co sam pakiet energetyczno-klimatyczny, portretowany jako morderca miejsc pracy. W wielu wypadkach, dzięki znacznemu „przechyłowiu na prawo” polskiej reprezentacji europarlamentarnej głosy tego typu bardzo łatwo mogły twierdzić, że reprezentują już nie tylko opinie tego czy innego ugrupowania, ale wręcz „polską rację stanu”.

### **Zielony wkład w Europę**

W takim środowisku twierdzenia Zielonych, że są najbardziej progresywną grupą w PE nie brzmią na wyolbrzymione. Spośród wielu pomysłów na Europę, jakie przedstawiali, sukcesami w głosowaniach plenarnych kończyły się zarówno pomysły na wprowadzenie limitu na wysokość premii dla bankierów (za co zielony europoseł pilotujący tę sprawę, Belg Philippe Lamberts, został m.in. publicznie zrugany przez prowadzącego audycję ekonomiczną w CNN), jak i przyjęcie raportu Ulrike Lunacek (Die Grünen, Austria), wzywającego państwa członkowskie do aktywnej walki z homofobią, dyskryminacją i przemocą doświadczaną przez mniejszości seksualne.

Zieloni chwalą się również działaniami na rzecz Europejskiej Gwarancji dla Młodych – zapewnienia każdej osobie do 24 roku życia oferty pracy, szkolenia lub edukacji w ciągu 4 miesięcy od zakończenia edukacji bądź utraty pracy. Intensywnie walczyli również na rzecz zapewnienia odpowiedniego finansowania tego programu, jak również innych projektów, nakierowanych na ludzi młodych np. kontynuacji programu Erasmus.

Nie było to łatwe, bowiem wieloletnie ramy finansowe UE na lata 2014-2020, żmudnie negocjowane przez rządy, trudno określić jako hojne. W jednym z ważniejszych głosowań mijającej kadencji Zieloni opowiedzieli się przeciwko ich przyjęciu, argumentując, że tną one fundusze potrzebne dla wyjścia Europy z kryzysu, np. na naukę oraz innowacje.

Już to krótkie wyliczenie ważnych dla Zielonych spraw pokazuje, jak szerokie jest pole zainteresowań i działań instytucji wspólnotowych. Pokazuje też, że w Parlamencie Europejskim gra toczy się o realne stawki, nawet jeśli nie każde głosowanie przebiegło dla nich pomyślnie. Nawet tam, gdzie PE mógł co najwyżej dyskutować, nie zaś wymuszać konkretne działania – jak choćby debatując nad wdrażanymi przez Victora Orbana reformami na Węgrzech – dyskusje te miały przełożenie na debaty, toczone w poszczególnych państwach członkowskich.

## **Europejski głos w Twoim domu**

Rzecz jasna zawsze możemy stwierdzić, że siła oddziaływania jest za mała. Pamiętajmy jednak, że nie wszystkim na niej zależy. Przykładem mogą być rządy krajów UE, spośród których część z wyraźnym sceptycyzmem podchodzi do dalszej demokratyzacji instytucji europejskich. Widać to chociażby po postawie kanclerz Niemiec, Angeli Merkel, z dystansem podchodzącej do pomysłu zwiększenia faktycznej roli Parlamentu Europejskiego w wyborze szefa/szefowej Komisji Europejskiej. Swoje potrafi zrobić także część mediów, które do krytyki zajmowania się przez Unię „błahostkami” dorzucają sceptycyzm wobec ambicji PE – choćby we wspomnianej sprawie.

Czy coś da się z tym status quo zrobić? Z pewnością kluczową rolę odgrywać może rzetelne informowanie o działaniach Europarlamentu oraz jego wpływie na inne instytucje unijne. To trudne zadanie – nie tylko z powodu momentami dramatycznej sytuacji na Ukrainie. Nadal niewiele mamy bowiem prawdziwie europejskich mediów.

Choć powstały dedykowane tegorocznym wyborom strony, takie jak EuropeDecides, a istniejące od lat inicjatywy w rodzaju EurActiv już grzeją przedwyborcze silniki, ich zasięg pozostaje niestety ograniczony. Co gorsza, część z nich, jak choćby zasłużony portal z przedrukami z prasy europejskiej, PressEurop, znikają wobec nikłego zainteresowania szerszej rzeszy reklamodawców.

Pozostaje nam zatem szczerzy rachunek sumienia oraz odpowiedzenie sobie na pytanie: Co zrobiłam/zrobiłem, by wybory do Parlamentu Europejskiego ludzie uznali za ważne?

Właśnie taki rachunek sumienia stał się punktem wyjścia do niniejszego cyklu artykułów.